Rok 1938 29 maja Nr 22

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Z POEZYJ LUCJANA RYDLA

LEGENDA MAJOWA

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać schodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się z dala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za Nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat Jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z Jej smutnych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za nimi rzewnie i długo
Z uśmiechniętymi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią klonią
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modląc się do Niej wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg Jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

Poprzez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte Imię.

Żniwa majowe...

Majowe żniwa? — zdziwi się niejeden z czytelników. Cóż to dojrzewa tak wcześnie, by już w maju zbierać można plon?

A przecież mogą być żniwa majowe, chodzi tylko o to, czy ziarno zasiane zostało i czy się przyjęło... Czasu wprawdzie było niewiele, bo miesiąc zaledwie, ale za to dzień w dzień sprzyjała pogoda, ożywcza kładła się rosa, błogosławione świeciło słońce...

Otośmy przecie w ciągu całego maja uczestniczyli w nabożeństwach majowych... Czyliż nie obficie padało tam nasienie Bożego słowa? Czyli nie wilgotniały nam często oczy rosą łez wzruszenia, smutku czy radości? A czyliż nie padały na rolę naszych dusz promienie złocistego słońca monstrancji, w której utajony pod zasłoną białego opłatka Zbawiciel słał nam swoje przenajświętsze błogosławieństwo...

A zatem czyż nie można mówić o majowych żniwach, skoro był siew i była niwa i było wszystko, co każe spodziewać się obfitego zbioru?

Wszak nie na to śpieszy się przez cały miesiąc na oznaczoną godzinę do kościoła, aby tylko być tam obecnym, aby sobie na końcu móc powiedzieć: nie opuściłem w tym roku ani jednego nabożeństwa majowego. Ale na to biec tam powinniśmy pilnie i z ochotą, aby całomiesięczny trud nasz i kapłana i kaznodziei, wyszedł na pożytek naszych dusz i na Bożą chwałę.

Więc kiedy już niebawem kończyć się będzie uroczy maj, a z nim umiłowane nabożeństwo, zajrzyjmy śpiesznie w stodółki naszych serc, zali na prawdę widne już tam jakie plony całomiesięcznej pracy. Czy będziemy mieli z czego upleść dla Najświętszej Pani - Gospodyni Nieba i Ziemi dożynkowy wieniec, na który niechaj się splotą kwiaty naszych uczuć oraz owoce czynów, a choćby tylko drobnych uczynków, na jakieśmy się zdobyć umieli w majowym trudzie, przy dźwiękach majowej pieśni, pod okiem Przeczystej Matki-Dziewicy, patrzącej na nas z cudownych wizerunków.

Odchodzi maj — niechaj po nim zostanie majowy plon. **O.**



Ludność żyjąca nad morzem, zajmująca się żeglarstwem i rybołóstwem, jest tak zrosła z wodą, jak my z lądem. A ponieważ w szczególności rybakom grozi bardzo często w ich żmudnym zawodzie śmierć niespodziewana, bywają zatem bardziej pobożni, niż inni. Oni może najgłębiej rozumieją owo przepiękne nazwanie Najśw. Marii Panny Gwiazdą Morza. W Niej cała ich nadzieja i ufność serdeczna. Gdy ojcowie, mężowie, bracia czy synowie na falach morskiego żywiołu, który w każdej chwili pochłonąć może ich wątłą łupinę, pracują na chleb codzienny, kobiety przed wizerunkiem Bogarodzicy zanoszą prośby o ich szczęśliwy powrót do domu. Aby się zaś wszędzie i o każdej chwili modlić można godniej i aby jak najdalej wśród wodnych przestrzeni widna była ta przystań bezpieczna, budują pobożni rybacy wzdłuż brzegów morza liczne na wysokich palach kapliczki, poświęcone głównie ich Najświętszej Opiekunce. Rycina przedstawia właśnie jedną z takich kapliczek na wybrzeżu normandzkim we Francji. Na maleńkiej łódce pośpieszyła do niej w trwodze jakaś osamotniona matka czy żona i tu w kornej modlitwie błaga o opiekę nad ukochanymi.

NADZIEJA

Po długich snach
i szarych dniach
powraca z obcych światów
wiosenka w skrach,
słonecznych skrach,
w powodzi barwnych kwiatów!

A za nią w ślad
do pól i chat
nadciąga z złotą zorzą
ten ptasi świat,
skrzydlaty świat,
by głosić chwałę Bożą!...

I oto w krąg
z nad miedz i łąk
pieśń w jeden rytm się spoli, —
a z ludzkich mąk
wystrzela pąk
Nadziei lepszej doli!...

E. K.

OD REDAKCJI:

„O. z Rabki“: Oczywiście, że baranek jest najpiękniejszą ozdobą stołu wielkanocnego, ale logogryf był ułożony na pisankę. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Ant. Łaz. w Mał.: Dlaczego takie długie milczenie? Czy stało się co złego?

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Mimo to co chwila korzystali z chętnych uwag i wskazówek leśnika, który swój zawód znał zarówno w teorii, jak w praktyce, studia odbył w wyższych zakładach rolniczych i leśnych, poczem długo terminował we wzorowych gospodarstwach po kniei litewskiej, zanim wreszcie osiadł w dobrach Grzybowskich. To też od lat niepamiętnych rządzi nimi samodzielnie w dziedzinie leśnej, nie skąpiąc rad dziedzicowi i w sprawach rolnych.

Już w ciągu tych kilku godzin dowiedzieli się od pana Rymszy jego nowi przyjaciele tyle rzeczy ciekawych, że w innych okolicznościach nie nauczyliby się tego ani za miesiąc. Postanowili sobie tedy w czasie letniego pobytu w lasach grzybowskich często szukać towarzystwa tego człowieka, który z przyrodą obcował całe życie tak blisko i którego łączą z nią węzły tak widocznie serdeczne.

Nie wiedzieli doprawdy, kiedy czas im zbiegł do wieczora w jego miłym towarzystwie. Ściemniało się już całkiem, gdy krańce lasu opuściwszy, mieli chłopcy, drogą między łanami owsa i żyta, podsuwać się powoli pod dwór grzybowski, panujący nieco na wzgórku nad swoimi polami. Gdy się na chwilę rozmowy urwały, zaśpiewała młoda trójka w pochodzie pod gwiazdami usianym niebem:

Przez nocny cień, przez mrok
Harcerza śmiały krok;
Bo w czyjej duszy pogoda,
Ten jasny miewa wzrok.
Jak lampa ciemną nocą
Przyświeca dusza młoda,
Gdy wieczna w niej pogoda —
I po przez brudu mrok
Czystości gwiazdy się złocą,
Jak lampa ciemną nocą...

Cóż za zdziwienie ogarnęło młodzianków, gdy nie tylko las za ich plecami odpowiedział echem tajemniczym, lecz zaraz z prawej strony drogi, ze sporej odległości, doleciał ich wśród ciemnicy głos trąbki znajomej. Był to niby odzew na ich poprzednie hasło. To Bolek Trębacz poznał po śpiewie druhów i dawał im znać o sobie, grając hejnał Mariacki, nie co innego, by nie mieli wątpliwości, iż to może kto obcy bawi się muzyką na rożku w ciszy wieczornej roznoszącą się prześlicznie po rozłogach. Już mieli mu dać odpowiedź, gdy naraz z przeciwnej strony, bo lewo od drogi, lecz również daleko jeszcze od nich rozległ się wstrząsający ryk... raz za razem dwukrotnie.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołał pan Rymsza — a toż co takiego... niczem żubry w Białowieskiej... Gdzie tam, gorzej... dalipan, jakby co z dżungli indyjskiej...

— Bo też to Lwy ryczą — szepnął Leszek, a głos jakby mu zadrgał dumą. — Janek, ryknij ty pierwszy...

Aż się Litwin za uszy chwycił, gdy tuż przy nim odezwało się w odpowiedzi dwom Lwom oddalonym, osobliwe zawołanie ich zastępu. Gdy umilkło, powtórzył je Zawisza, a nakoniec zaryczał Sokolik głosem, który mógł trwogą napełnić nawet dziki lasów grzybowskich, śpieszące w tej chwili spokojnie na pola żytnie.

Z prawej strony doleciał ich przeciągły sygnał trąbki Bolka Barskiego. Zrozumiano go. Jego alarm miał oznaczać: baczność — uważać! Pan Rymsza nie wiedział, gdzie z ciekawości wysyłać wzrok i słuch, a trzej jego młodzi towarzysze skupieni czekali z zapartym oddechem depeszy alfabetem Morsa, sygnalizowanej im trąbką w ten sposób, że potrzebne do oznaczenia liter telegraficzne kropki i kreski podawano głosem na przemian krótkim, zaraz urwanym, lub właśnie przeciągłym. Z uwagą, lecz widoczną łatwością, wskutek dłuższej wprawy, składano ze znaków krótkich i długich litery, a z liter wyrazy: Długi — krótki, N; krótki — długi, A; krótki —

dwa długie — krótki, P; trzy długie, O; dwa długie, M; trzy długie, O; długi — krótki — długi — krótki, C.

— Na pomoc! — powtarzał jeden do drugiego głosem wzruszonym. — Bolek wzywa pomocy... Cicho... Uwaga...

Trębacz znowu zaalarmował: baczność! Za chwileczkę w stronie, skąd się ciągle głos jego odzywał, ukazał się błysk światła, poczem po króciutkiej pauzie usłyszeli jego okrzyk, jak gdyby: hop! Zawisza liczył sekundy, jakie dzieliły chwilę zobaczenia światła od chwili usłyszenia okrzyku — i wiedząc, że głos przebiega w sekundzie drogę 330 metrów, pomnożył w myśli tę cyfrę przez sekundy, jakie wyrachował — i tym sposobem w mig otrzymał odległość w metrach od ich stanowiska do punktu, gdzie znajdował się ich druh, wzywający pomocy. Bolek właśnie z rozmysłem ułatwił im dowiedzenie się, jaką mają przestrzeń odbyć, teraz zaś rozpalał jeszcze ognisko, z dala widne w ciemności, żeby zastęp mógł się w pochodzie orientować, dokąd ma zmierzać.

Mieli przeszło kilometr w linii prostej do przebycia. Odpowiedzieli koledze depeszą, podaną przez Stacha gwizdkiem, również alfabetem Morsa: dwa znaki krótkie, I; długi — dwa krótkie, D; dwa długie — dwa krótkie, Z; dwa krótkie, I; krótki, E; dwa długie, M; długi — krótki — dwa długie, Y.

Tymczasem ryk dwu Lwów powtórzył się z lewej strony. Zwrócono na to uwagę. Okazało się, że Tadzik i Mieczek, którym właśnie chciał Zawisza wydać rozkaz, również gwizdkiem się posługując, żeby wraz z nimi śpieszyli na pomoc Bolkowi, dawali już znać, że chcą się właśnie w tym celu połączyć z resztą zastępu, a depeszę swoją posłali sygnałami świetlnymi. Mianowicie użyli krytej latarki z zatrzaskiem, na piersi zawieszonej, przyczem odsłaniali światło na krótko dla oznaczenia kropki, a na dłużej dla kreski. C. d. n.

SZARADA L-I-T-E-R-O-W-A

Pierwszy-drugi-trzeci już wkrótce uleci.
Pierwsza-druga-trzecia-szósta-siódma ale
ma się doskonale,
wśród przyrody żyje,
na roślinach tyje;
owad to, a z niego
plaster dla chorego.
Szóste-siódme-piąte i drugie zarazem
smakuje każdemu, choć dziesiątym razem
Trzeciego-drugiego i z nimi **pierwszego**
ostrożnie unikaj wśród biegu śpiesznego.
Całość ulubiona młodzieży zabawa,
radość w niej panuje, śmiech i głośna wrzawa,
pieśni i piosenki, harce, skoki, tańce —
wszyscy dokazują, jak jakie narwańce.

FIGLIKI ZAGADKOWE

Który **war** nie gorący?
Które są najcięższe **raty**?
Która **duszka** nie jest nieśmiertelna?
Jakie **rowy** są wadami?
Który **dzień** jest siedm razy dłuższy, niż inne?

ROZWIĄZANIE ROZSYPANKI Z NR 20:

Ty, której berła ląd i morze słucha, jedyna moja po Bogu otucha. O. Gwiazdo morska, o święta Dziewico, nadziei moich niebieska kotwico.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU KWIATOWEGO Z NRU 19:

1. Gwoździk. 2. Wrzosy. 3. Irysy. 4. Astry. 5. Złocień. 6. Dzwonki. 7. Ostróżka. 8. Zawilec. 9. Arnika. 10. Rezeda. 11. Aloes. 12. Nenufar. 13. Nogietki. 14. Azalia. — Gwiazdo Zaranna.

Co myśli Chińczyk o kogucie

W przeciwieństwie do nas, którzy przeważnie uważamy koguta za darmozjada, Chińczycy widzą w nim stworzenie obdarzone pięciu cnotami. I tak: ponieważ nosi na głowie ozdobny grzebień, mówią o nim, że widocznie jest ptakiem wytwornym, bo lubi to co piękne. Skoro nosi na nogach ostrogi — jest więc rycerski, a nie jakiś ciura, który przed walką z przeciwnikiem umyka. Znalazłszy pożywienie, nie korzysta z niego sam, lecz zwołuje całą rodzinę, by ona przede wszystkim mogła się pożywić, co świadczy o jego miłości dla bliźnich. Nigdy nie zaniedbuje swojej służby nocnego strażnika, jest więc obowiązkowy i można na nim polegać. A wreszcie... nie lubi kłótni niewieścich i gdy zobaczy dwie czubiące się kokoszki, śpieszy natychmiast, by je rozbroić. Czyż zatem nie mógłby być często przykładem dla ludzi? Należy mu się więc z naszej strony uszanowanie.